Rok XVI. We Lwowie, dnia 1. maja 1908. Nr. 18.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić. — Słowo o strajkach. — Przemyskie Bractwo księży w XV. wieku. — Z naszej prasy peryodycznej. — Odpowiedź na artykuł p. n.: »Wymowa cyfr«. — Kronika kościelna. — Bibliografia. — Wiadomości dyecezyalne. — Nadesłane. — Ogłoszenia.

Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić![1]

Kto z łaski Bożej otrzymał większą obfitość dóbr, czy one odnoszą się do ciała, jako zewnętrzne, czy do duszy, na to otrzymał je, aby z nich korzystał ku udoskonaleniu własnemu, a zarazem jako szafarz Opatrzności Boskiej, ku pożytkowi drugich.

Jeżeli więc ma zdolności, niech się zbyt nie lubuje w milczeniu, jeżli opływa w dostatki, niech nie ustaje w czynieniu miłosierdzia; jeżeli posiada sztukę rządzenia, niech korzyściami jej dzieli się z bliźnimi[2]).

Leon XIII.

Nie chcę być złowrogim puszczykiem, lecz nie tajno nikomu dziś, że wszystko wskazuje na to, iż zbliża się ku nam straszna walka. My jej wprawdzie nie wypowiadamy, nauczeni tylu zawodami, tyloletniem doświadczeniem. Ale łudzić się nie możemy, że jej potrafimy uniknąć. Wrogowie nasi — to mocarze. Bronić się musimy i to wszelkiemi siłami i... zwyciężyć. Ponieważ walczyć mamy z ogromną potęgą, musimy przeciwstawić z naszej strony równą potęgę. Cóż wobec tego znaczy jedna klasa narodu, choćby najbogatsza, jedno stronnictwo, choćby najliczniejsze? Jeżeli więc która bądź warstwa narodu pragnie zachować swe posiadanie, a nie zginąć wśród zbliżającej się zawieruchy dziejowej, nie może osobno na własną rękę działać, lecz musi się trzymać wszystkiemi siłami pnia ojczystego. Chcąc skutecznie bronić się przeciw wynarodowieniu, koniecznie trzeba pamiętać, iż tylko w jedności siła i to tem bardziej, im nieprzyjaciel silniejszy. Ale niech ta jedność będzie praktyczną nie tylko ideową. Czemu Ruś i Litwa odrywają się od nas? bo widzą u nas niezgodę. Bo widzą, że Polak Polakowi nie jest dziś bratem, ale wilkiem. A więc czemże ten Polak może być Litwinowi lub Rusinowi? Mocnymi musimy być, a wówczas i Litwin i Rusin zrozumie, że jedność z nami — jego będzie tarczą, dostateczną dla obrony.

[1]) Mickiewicz, Grażyna.
[2]) Encyklika Rerum Novarum.

Stan nasz ekonomiczny bezwątpienia słabszym jest od stanu ościennych narodów. Jeżeli więc mamy podźwignąć się z niedoli, powinniśmy uważać nasz majątek prywatny, nasze siły, nasze zdolności i czas, za część ogólnego, wspólnego majątku narodowego. I tak nim rządzić. Oto broń nasza: W sprawach prywatnych i publicznych jak największa ekonomia.

Pewien działacz społeczny tak się wyraża[1]): »W kraju, gdzie tyle jest nędzy, gdzie corocznie setki, jeżeli nie tysiące mrą z głodu, gdzie dziesiątki tysięcy wiecznie są głodne, gdzie krocie tysięcy są pozbawione wszelkiej opieki dla braku funduszów — w takim kraju należałoby, ażeby ustawodawcy, robiąc studya statystyczne, przedewszystkiem jak najdokładniej zbadali stosunki wewnętrzne, z tych sobie zdali sprawę, a potem dopiero ciągnąc paralelę z krajami mającymi większy dobrobyt, wysuwali wnioski, co dla nas niezbędne. Bo na teraz tylko o niezbędnych potrzebach myśleć nam wolno«. Oto o niezbędnych potrzebach chcę tu parę uwag podać.

A więc, jeżeli możemy dla narodowej sprawy pozyskać skarb sił młodzieży ubogiej, to starajmy się oto, wychowywujmy tę młodzież po Bożemu w powściągliwości i pracy — bo takie tylko wychowanie dziś jest racyonalnem. Uświadamiajmy ją. Jeżeli możemy dać odpowiednie utrzymanie siłom całego naszego proletaryatu, to dążmy do tego, otwierajmy dla niego fabryki, oparte na zasadach prawdziwej ekonomii, korzystnej dla wszystkich. Urządzić je więc tak trzeba, aby i kapitał straty nie ponosił i zapewnione było dostateczne utrzymanie dla wszystkich robotników. Przedewszystkiem należy starać się o grunt moralny pod przyszłe fabryki i o fundament dla nich ekonomiczny. Trzeba więc zakładów wychowawczo-przemysłowych dla ubogich dzieci — które mają stanowić kontyngent przyszłych sił roboczych — pewnych, nie zawodzących nigdy. Potem musiałoby się pomyśleć o usunięciu pracy nocnej, kobiet i dzieci. Jeżeli możemy przeszkodzić mnożeniu się złodziei i zbrodniarzy wszelkiego gatunku, którzy narażają

[1]) Dr. W. K. »Słowo o naszych statystykach ekonomicznych«.

nasz naród na nieobliczalne straty moralnej i materyalnej natury, to starać się o to powinniśmy. Należy zatem wspierać radą, a więcej jeszcze pomocą materyalną tych i te dzieła, co przyczyniają się do tej ekonomii narodu; a więc wspierać zakłady wychowawcze dla ubogiej i opuszczonej młodzieży, oparte na rzetelnie religijnych zasadach, szerzące prawdziwie czynem »Powściągliwość i pracę«. Oto będzie wielka ekonomia. Jeżeli możemy dzieci nasze prywatnie i publicznie nauczyć czytania i pisania w ciągu półtora miesiąca, to nie uczmy ich tego latami całymi. Jeżeli możemy początki nauki tak prowadzić, aby one dzieci rozwijały i zachęcały do dalszej pracy nad sobą, to nie używajmy metody, która zniechęca do tego młodociane umysły. Minęły już te czasy, kiedy publicznie i prywatnie głoszono zasadę, że »Oświata, to ostry miecz obosieczny, więc musimy być ostrożni pod względem szerzenia jej między ludem«[1]). Bo prawdziwa oświata — tylko dobre owoce wydać może. Jeżeli możemy olbrzymie skarby obracane na alkohol, tytoń, loteryę i karty zwrócić ku sprawom pożytecznym, to jakże można zaniechać pracy usilnej w tym kierunku? Jeżeli pragniemy prawdziwej oświaty dla narodu, to szerzmy ją słowem i czynem. Szerzmy oszczędność wszędzie, łączmy się wszyscy bez wyjątku w pożyteczne towarzystwa, a wreszcie te wszystkie tak jedne z drugiemi powiążmy, abyśmy duchowo i w pewien sposób materyalnie stanowili jedność, a więc i potęgę niezłomną.

Co? te słowa nie podobają się? może przemawiam zanadto apodyktycznie? Dla tych więc, coby tak myśleli, powiem, że słowa powyższe są treścią encykliki »Rerum novarum«, która to encyklika jest dziś przewodnią, że się tak wyrażę, całego katolicyzmu.

Jeżeli jednak te rzeczy wszystkie, przez wszystkich uznawane, mają się stać rzeczywistością, a nie mrzonką na papierze lub co gorsza, nie słomianym ogniem, to powinna wszystkich — wielkich i małych, uczonych i prostaków, bogatych i ubogich przeniknąć zasada oszczędności, prawdziwej na tle religijnej wiary i miłości głębokiej, opartej na dokładnym rachunku, na ścisłej rozumnej buchalteryi i to do tego stopnia, aby nie tylko wszyscy poznawali konieczność tego, lecz wykonywali to praktycznie na każdym kroku i na każdem polu.

Wypada zastanowić się jeszcze nad jedną rzeczą. Głębokie zmiany ustroju społecznego nie dadzą się przeprowadzić natychmiast. W takich razach, kiedy trzeba koniecznie w społeczeństwie coś zmienić, poprawić, wprowadzić na lepsze tory, to wiadomą jest rzeczą, że bez porównania więcej trzeba na to sił i pracy, aniżeli na wpojenie pewnych zasad w jednego człowieka. A jak to długo, ile to lat dziesiątek musi się pracować nad jednostką, by obaczyć w niej pewne pożądane zmiany. Dziwnem przeto bardzo byłoby, gdyby ktoś zaraz chciał widzieć owoce tej pracy i gdyby dlatego przestał pracować lub pracy nie zaczął, bo owoców nie widzi.

Stefan Prószyński.

[1]) Światłomir: Ciemnota Galicyi w świetle cyfr i faktów str. 29

Słowo o strajkach.

Bezrobocia rzadko przyniosły szczęście tym, którzy je robili, historya bezroboci w Anglii jest szeregiem cierpień, których robotnicy prawie zawsze więcej ponosili niż przedsiębiorcy.

Batbie.

Strajk jest jedyną bronią skuteczną, jaką proletaryat posiada w dobie obecnej walki przeciwko kapitalizmowi i czy to będzie strajk w imię własnych interesów, czy też strajk uczuciowy, czy egoistyczny i korporacyjny, czy też strajk, wywołany przez solidarność. A co stanowi siłę strajku? Nagłość wybuchu, który uderza wyobraźnię tłumów, który trafia i onieśmiela przedsiębiorców, oraz czas trwania, który decyduje o zwycięstwie. Tak opowiadał niegdyś jeden z najsławniejszych agitatorów francuskich, Briand. Ale oto dziś ci, co żyją w dostatkach, kapitaliści, zawiązują trusty i kartele, a robotnicy, drobni posiadacze i rzemieślnicy nic albo bardzo mało stosunkowo robią na swą obronę. Są wprawdzie związki nam znane, które w bezrobociach, podziale majątków, zmniejszeniu ilości godzin pracy, w przewrocie społecznym widzą najskuteczniejszą i jedyną drogę do usunięcia nędzy. Jakże to wygląda opatrznie, kiedy najprostszy rozum mówi, że właśnie te środki muszą spotęgować tylko ogólną nędzę i doświadczenie wciąż tego dowodzi! Socyaliści i im podobni lubią utożsamiać proletaryat robotniczy z całem społeczeństwem i głoszą zawsze szumnie, że to, co przyniesie dobrobyt owemu proletaryatowi, uszczęśliwi całą ludzkość. »Nie należy przecież zapominać, pisze Maciej Romański, że strajk to tylko środek, a celem jest dobrobyt klasy robotniczej i zdobycie lepszej i wyższej formy ustroju społecznego«. Tymczasem drugie tyle ludzi znajduje się na świecie, którzy wcale do tego proletaryatu się nie zaliczają, a jednak znajdują się w takiej samej lub w jeszcze większej potrzebie. Nam powinna leżeć na sercu poprawa bytu tak jednych jak i drugich. O tem dziś mało ludzi pamięta. To więc, co jednym przynieść może chwilową ulgę, a drugich pogrąży w jeszcze głębszą otchłań nędzy, nie może być przez nas uważane za dobry i prawdziwy środek, usuwający biedę społeczną. Teraz jednak pokrótce zastanowię się, czy strajki rzeczywiście są takiem dobrodziejstwem dla proletaryatu robotniczego, jak twierdzą ci, co uważają się za jego duchowych przewodników?

Według nich strajk jest to zaprzestanie pracy, postanowione przez robotników, aby osiągnąć jakąkolwiek korzyść. A co oni zaliczają do korzyści, to wynika z następujących słów jednego z ich pisarzy:

»Strajki są bezpośrednie i pośrednie. Strajki pośrednie, manifestacyjne następują zazwyczaj wtedy, kiedy proletaryat chce klasom burżuazyjnym wykazać swoją siłę«. Ten rodzaj strajków jest jednym z najniebezpieczniejszych dla dobrobytu społecznego. O nim to mówi Johnston: »Rozdział między bogatymi a ubogimi, nienawiści klasowe, wzajemny wstręt wrzący w łonie społeczeństwa, zagrażają nam straszliwym i blizkim przewrotem«[1]).

Posłuchajmy, co o strajkach mówił Vatismenil je-

[1]) W dziele p. t. »England as it is«.

szcze w r. 1849: »Robotnicy, którzy się zmawiają, szkodzą sami sobie, nędza jest jedynym owocem, który zbierają. Szkodzą następnie tym z pośród siebie, których praca jest związana z ich pracą i którzyby chcieli dalej pracować. Zmniejszają ogólny dochód kraju, przerywając produkcyę; często są przyczyną tego, że za granicę przechodzą obstalunki, które dawniej wykonywał nasz narodowy przemysł; wreszcie poważnie grożą one pokojowi publicznemu, ponieważ zawsze są skłonne do wyradzania się w gwałt«.

Postaram się tu w kilku słowach dowieść, że to, co mówił Vatismeuil 60 lat temu, zawiera w sobie istotną prawdę, choć propagatorowie strajków starają się dowodzić czegoś wręcz przeciwnego. Aby nie posądzono mnie o to, że zbyt jednostronnie zapatruję się na całą tę rzecz, oprę się tu prawie wyłącznie na dowodach i liczbach zestawionych przez pisarzy sprzyjających ideom socyalistycznym.

A więc przedewszystkiem strajki potęgują nędzę proletaryatu. Leon Faucher w dziele p. t. »Etudes sur l'Angleterre« t. II. str. 247, tak pisze: »W Manchester były zmowy w latach 1826, 1829, 1833, 1837 i 1842, a za każdym razem robotnicy byli zmuszeni zrzec się swoich pretensyi, wydawszy wprzód nadaremnie ogromne sumy, a niedostatek, w który ich wepchnęły te wyczerpujące walki, zostawił ich na łasce i niełasce przedsiębiorców.

W Glasgowie ci, co trudnili się przędzeniem wełny, zrobili zmowę w r. 1837, trwającą 4 miesiące, przez który to czas wydali 60.000 franków. Skończyli na tem, że przystali na warunki, które się podobało naznaczyć przedsiębiorcom, a dowódca strajkujących, który zarabiał poprzednio do czterdziestu franków na tydzień, wskutek zamknięcia fabryki, dającej mu wprzód zajęcie, był zmuszony do tłuczenia kamieni na drodze za cenę około 10 franków na tydzień.

W roku 1836, robotnicy zajmujący się przędzeniem w Preston, zrobili strajk. Zarabiali oni przeciętnie 22 szylingi na tydzień, co czyniło blizko 5 franków dziennie. W sąsiedniem mieście Bostonie przeciętna zapłata podniosła się wtenczas do 26 szylingów (33 fr. 75 c.) dla pracujących w tem samem rzemiośle. Robotnicy w Preston, podburzeni przez emisaryuszy unii, żądali takiego samego wynagrodzenia. Fabrykanci zebrali się i uznawszy poniekąd te skargi jako uzasadnione, ofiarowali podwyżkę 10 od 100, która czyniła zapłatę tygodniową tylko o 1 fr. 15 cent. niższą od ceny bostońskiej, zupełnie jednak tamtej równą, jeżeli się wzięło pod uwagę niższą cenę potrzeb życia w Preston. Nie przyszło jednak do porozumienia i czterdzieści dwie przędzalnie stanęły naraz. W pierwszych dniach po zerwaniu robotnicy nie zdawali się doświadczać ani cierpień ani żalu. Po miesiącu jednak bezrobocia ulice miasta przepełniły się żebrakami, administracya publicznych zapomóg była zarzucona prośbami, a ludność domu przytułku nagle wzrosła. Przez ten czas przędzarze dostawali od unii zapomogę 5 szylingów tygodniowo, motacze od 2 do 3 szyl., gremplarze zaś i tkacze nie mieli żadnego sposobu do życia oprócz żebrania u fabrykantów, którzy z litości dawali im codziennie jałmużnę złożoną z kawałka chleba. W połowie grudnia t. j. po dwóch miesiącach zasoby unii wyczerpały się. Rada miejska wzruszona tą nędzą, uchwaliła drobną pomoc w ilości 100 funtów szterlingów. Fabrykanci postanowili otworzyć swoje warsztaty, ogłaszając, że nie cofają przyrzeczenia i podwyższą zapłatę o 10 na 100, ale żądają od każdego robotnika, aby się zobowiązał zerwać z unią. W pierwszy tydzień po tej deklaracyi tylko 9% robotników odpowiedziało na to wezwanie; na drugi tydzień rachowano ich już 22%. Znaczna ich liczba przybyła z miast sąsiednich, usługa zaś innych stała się niepotrzebną, ponieważ przedsiębiorcy postanowili używać narzędzi mechanicznych. Ostatecznie 44% robotników zastąpiono innymi, co ich zmusiło do opuszczenia miasta. Strata, poniesiona przez robotników, licząc same tylko zapłaty, doszła do półtora miliona franków; przedsiębiorcy zaś stracili więcej jak milion, a drobni posiadacze sklepów zostali zrujnowani.

»Przeczyć temu nie można«, mówi M. Romański, który wyraźnie należy do najgorętszych zwolenników bezroboci, »że strajki są zjawiskiem ciężkiem. Jest to walka którą o wiele trudniej znosić robotnikowi, niż fabrykantowi. Robotnik własnym głodem i głodem dzieci swoich musi zdobywać sobie lepsze warunki. W dodatku częstokroć strajki kończą się przegraną, robotnik wraca do dawnych warunków, a może gorszych jeszcze, napróżno więc tylko głodził się i męczył, został w jeszcze cięższe wtrącony położenie. I to jest zupełnie słuszne w zastosowaniu do poszczególnych robotników, jest natomiast zupełnie błędne, jeżeli się mówi o klasie robotniczej«.

Autor ten dowodzi następnie swego twierdzenia ostatniego liczbami. Nazbierał ich rzeczywiście wielką ilość. Ponieważ podaje on wogóle najgruntowniejsze dowody, jakie tylko obrońcy strajków potrafili zebrać, dlatego warto przyjrzeć się jego liczbom. Opieram się na pracy p. t. »Wolność strajków«, wydanej w Krakowie r. 1907 nakładem tow. wydawnictw ludowych. Na 20 str. tak mówi autor: »Przyjrzyjmy się cyfrom. W roku 1902 we Francyi wybuchła olbrzymia ilość strajków«. Tymczasem dowiedzieć się możemy z tabelki podanej na str. 29, że rok 1902 wcale nie odznaczał się ilością strajków. W tym roku było ich mianowicie 512, podczas gdy w roku 1903 było 567, 1904 — rzeczywiście olbrzymia cyfra 1026, a przedtem w r. 1901 widzimy liczbę 523, w r. 1900 figuruje liczba 902, a w 1899 — 739. A czemuż dla przykładu bierze rok 1902, kiedy posiada cyfry z lat późniejszych, a temsamem i ciekawszych? Wnosić można z tego, że w tym roku najwygodniejsze są dla niego liczby. Liczmy dalej. Autor poucza: »Ogółem licząc, strajki w r. 1902 przyniosły we Francyi nadwyżkę 1,993.757 franków, czyli 1,000.000 czystego zysku«! »Tak się przedstawia materyalna strona robotników. Obok ciężkich ofiar znajdujemy ogólne podniesienie dobrobytu, dzięki tym właśnie ofiarom«. Skądże jednak zaczerpnął owe cyfrowe dowody? Skąd wniosek, że strajki wogóle na całym świecie, ogółem wziąwszy, więcej dochodu przyniosły, aniżeli strat? Bo taki wniosek właśnie autor ze swoich liczb wysnuł na końcu cytowanej rozprawy. Nieco światła na to znakomite źródło tak pożytecznych dowodów rzucają jego poprzednie obliczenia: »Na ogół w tych strajkach, gdzie robotnicy domagali się podwyżki płacy, w strajkach zakończonych zwycięstwem stracili 159.964 fr., zaś zyskali

552.606 (obliczywszy zysk w ten sposób, żeśmy nadwyżkę płacy pomnożyli przez 300 dni pracy); w strajkach zakończonych ugodą utracili 534.739 fr., zyskali 1,334.620 fr.« i t. d., ogółem z dodania tych cyfr wynika, że zyskali 1,993.757 fr., a stracili 989.432 fr. we wszystkich strajkach w r. 1902. Ciekawe liczby, jeszcze ciekawsze źródło, a najciekawsze wnioski. Ze strony 33 dowiadujemy się, że w tych strajkach stracono 4,675.081 dni roboczych, a z 29 str., że brało w nich udział ogółem 212.704 strajkujących.

Z zestawienia liczb przytoczonych wynika jasno, iż autor oblicza jako straty tylko to, co wydały na strajki kasy strajkowe. O robotników wcale się nie troszczy. Bo proszę porównać: według niego stracono ogółem tylko 989.432 franków w ciągu 4,675.081 dni. Ileż więc owej straty przypada na 1 dzień? Gdybyśmy przyjęli rzeczywistą stratę, jaką robotnik ponosił przez to, że nie pracując, nie otrzymywał pieniędzy, tylko na 2 franki dziennie, to otrzymalibyśmy olbrzymią sumę 9,350.162 franków, wobec której znikają owe rzekome zyski w kwocie 1,993.757 fr. Do tamtej sumy strat, należy dodać źcldy wypłacone robotnikom przez kasy strajkowe w sumie 989.432 fr., następnie doliczyć trzeba, ilu robotników z powodu tych strajków długi czas znaleźć nie mogło żadnej roboty, ilu robotników zostało bez chleba dlatego, że wiele fabryk z powodu bezroboci zbankrutowało. Ale to wszystko zwolenników idei wzniosłej walki strajkowej wcale nie obchodzi. Oni porównywają wydaną gotówkę z kas zapomogowych z nadwyżką, uzyskaną rzekomo jedynie dzięki strajkom, pomnożoną 300 razy i cieszą się, że strajki przyniosły czystego zysku we Francyi w roku 1902 przeszło 1,000.000 franków. A więc warto robić strajki, bo to złoty interes i one podniosły ogólny dobrobyt!

Ale przyjrzyjmy się tym liczbom jeszcze trochę bliżej. Stracono dni 4,675.081, kasy wypłaciły za te dni 989.432 fr., czyli każdemu robotnikowi dawano z funduszów strajkowych przeciętnie 21 centimów t. j. 20 hal. na cały dzień. I to miało wystarczyć robotnikowi na utrzymanie całej rodziny! A teraz spójrzmy: stracono dni 4,675.081, a strajkowało 212.704 osób, a więc przeciętnie każdy robotnik strajkował cały miesiąc przeszło i otrzymywał dziennie 20 hal. Jakaż to straszna nędza musiała panować między tymi strajkującymi robotnikami i w ich rodzinach! Ileż to ludzi z głodu w tym czasie umarło, ile w rozpacz wpadło i życie sobie odebrało! Nie mówimy już o innych zbrodniach, jakie te bezrobocia za sobą pociągnęły. Oto, jak wygląda ogólne podniesienie dobrobytu, spowodowane przez strajki!

(Dok. nast.)

Przemyskie Bractwo księży w XV. wieku.

(Ciąg dalszy).

Bliżej zresztą zapoznamy się z naturą tych bractw w ciągu szczegółowego omówienia. Zacznę od formularzy krakowskich jako najstarszych. Są dwa, ale różnią się między sobą bardzo mało, możnaby je uważać za identyczne. Jeden wydany dla niewiadomej miejscowości (może dla Pilzna), drugi wymienia wyraźnie Kraków, być więc może, że krakowskich księży miał na względzie.

Formularze krakowskie wspominają na wstępie o wielkiej miłości Boga ku ludziom i o poświęceniu się Jezusa Chrystusa dla zbawienia świata. Powodowani wielką tą miłością Bożą niektórzy mężowie prawowierni i roztropni z miejscowości F i inni liczni kapłani, obywatele i mieszkańcy z F.[1]), z natchnienia Bożego, chcąc sobie dopomóc przez modlitwy, msze, jałmużny i różne inne uczynki miłosierne, dla uproszenia miłosierdzia Bożego, postanowiło związać się węzłem duchownego braterstwa[2]), a to w ten sposób.

Wszyscy bracia będą się zbierali 6 razy do roku, a mianowicie: w poniedziałek po niedzieli Misericordia Domini[3]), w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała, w poniedziałek po Wniebowzięciu N. Maryi P., w poniedziałek po Wszystkich Świętych, w poniedziałek po oktawie 3 króli i w poniedziałek po niedzieli Reminiscere[4]). Zbierać się będą w kościele parafialnym w F. dla obchodzenia uroczystości bractwa. Jedynie słuszna przyczyna zwalnia od przybycia. W kościele o stosownej godzinie zrana kapłani wspomnianego stowarzyszenia lub inni księża odśpiewają uroczyście Msze św. za zmarłych współbraci i psałterz wraz z wigiliami 9 lekcyi, przenosząc je z czasu nieszpór poprzedzającej niedzieli[5]).

Wszyscy członkowie bractwa mają obowiązek we wszystkie niedziele roku i w uroczystości Matki Boskiej odprawiać pierwszą mszę z rana o Najśw. Maryi P. w sposób uroczysty przy grze na organach. W czasie tych mszy mają być wszyscy bracia obecni, dołączając modlitwy o pokój, za króla biskupa i wszystkich dobrodziejów Kościoła[6]). Inni zaś świeccy bracia i niewiasty winni zmówić w czasie mszy wspomnianych 20 razy Ojcze nasz i Zdrowaś Maryo na cześć Wszechmogącego i Matki Boskiej.

A jeśli brat jaki umrze, inni współbracia i niewiasty winni iść ze świecami na nabożeństwo żałobne i pogrzeb.

Będą też składali na ołtarzu datki, które weźmie rządca parafii w F.

Biskup uwzględnia zapał współbraci, chce im okazać swoją życzliwość ojcowską, pragnie mieć udział w modlitwach bractwa i z tej przyczyny zatwierdza je i dozwala przyjmować do niego także nowych członków, a dla większej zachęty nadaje 40-dniowy odpust tym wszystkim, którzy będą obecni na uroczystościach bractwa, wyspowiadają się ze skruchą i złożą ofiarę. Dozwala też innym biskupom, jeśliby ba-

---

[1]) Quidam fidelium scilicet discreti et circumspecti viri a. b. c. de F. et alii quam plures presbyteri, cives et incolae ibidem de F. divinitus excitati suae salutis cupientes odipisci medelam orationibus, missis, eleemosinis, exsequiis, et obsequiis ac aliis charitativis operibus se devote praevenire volentes etc.

[2]) Salubre spiritualis fraternitatis vinculum sobire decreverunt.

[3]) Druga niedziela po Wielkiejnocy.

[4]) Druga niedziela Wielkopostna.

[5]) »Missa pro defunctis per presbyteros praedictae fraternitatis seu per alios fratres vocibus sonorosis extensis ac etiam psalterium cum vigiliis IX. lectionum de vespere praecedentis diei dominicae etiam vocibus sonorosis extensis debeant decantari.

Odmówienie pacierzy kapłańskich i wigilii za zmarłych zajęłoby wiele czasu, być więc może, że jest tu mowa jedynie o psalmach i lekcyach wigilijnych; prawdopodobnie śpiewano to nabożeństwo żałobne dnia poprzedniego wieczorem, bractwu zaś było dozwolonem śpiewać je w samą uroczystość, kiedy się księża zjadą.

[6]) Orationibus pro pace, pro Rege et antistite ac cunctis benefactoribus Ecclesiae memoratis missis inclusis.

wili w dyecezyi krakowskiej, nadawać bractwu taki sam odpust.

Z formularzy krakowskich dowiadujemy się, że za czasów Piotra Wysza w dyecezyi krakowskiej bractwo powstało, założyli je księża dla siebie, a mogli doń należeć także ludzie świeccy, jeśli pragnęli korzystać z modlitw i odpustów bractwa. Wolno nam jeszcze przypuszczać, że w czasie uroczystości brackich księża na poufnych zebraniach omawiali sprawy wspólne, naradzali się, a złych wykluczali z pośród siebie, dowodów jednak wyraźnych na to nie mamy.

Inaczej rzecz się ma z bractwem łańcuckiem. Pod względem organizacyi stoi ono znacznie wyżej od krakowskiego, a znamy je dobrze i ze szczegółami, co właśnie budzi tem większą ciekawość.

Podanie o zatwierdzenie statutu dla bractwa łańcuckiego, wnieśli proboszczowie Mikołaj z Albigowej, Michał z Handzlówki, Mikołaj Jejdel z Kraczkowej, Maciej z Krzemienicy, Jan z Wysokiej, Mikołaj z Husowa, Stanisław z Gaci, tych akt wymienia wyraźnie, o innych wyraża się w sposób ogólnikowy: *ceterique confratres, rectores parochialium ecclesiarum districtus Landisuth.* Miejscowości wyliczone przynależą dziś do dziekanatów leżajskiego, rzeszowskiego i przeworskiego, był więc okręg łańcucki obszerny, a bractwo połączyło duchowieństwo parafialne prawdopodobnie wszystkich istniejących tam parafii.

Bractwo łańcuckie oddało się w opiekę Duchowi św. i N. Maryi P., a na Ich cześć miało obchodzić cztery razy do roku wspólną uroczystość.

Dla pilniejszego przestrzegania postanowień i dla ułatwienia porządku mieli członkowie bractwa wybierać co roku z pośród siebie dwóch zarządców, czyli kustoszów lub prowizorów i tych dla zachowania czci własnej i zbawienia miano słuchać we wszystkiem, co godziwe i dobre. Przepisywał też statut formułę, w jakiej składano ustnie ślubowanie posłuszeństwa. Ja Urban — podaję akt — rządca kościoła w Sieteszy i inni, przyrzekamy na świętą Ewangelię słuchać prowizorów bractwa we wszystkiem, co dozwolone i godziwe, zgodnie z postanowieniami statutu, nie naruszając w niczem praw prałatów (konsystorza).

Rzeczą prowizorów miało być wydawać zarządzenia, o ile tego pożytek braci i obrona godności kapłańskiej będą wymagały. Jeśliby chcieli postanowić coś na piśmie, winni to naprzód odczytać wobec braci, a skoro przyjmą je wszyscy lub przynajmniej połowa większa, będzie je można wciągnąć do rejestru. Prowizorowie wybiorą miejsce zebrania i pismem zaopatrzonem we własne pieczęci zaproszą wszystkich, ile razy zajdzie tego potrzeba. Będą usuwali co należy usunąć, a po skończeniu roku urzędowania mają zdawać sprawę przed braćmi z całej swej działalności, bracia zaś wybiorą następnie ich samych lub innych prowizorami bractwa. *Ks. Szydelski.*

(Ciąg dalszy nast.).

Z naszej prasy peryodycznej.

Na 25-letni Jubileusz „Roli" warszawskiej.

Na schorzałym naszym organizmie narodowym umieścił się groźny rak czy pasożyt, któremu na imię: żydowstwo. Próżno ślepota czy lenistwo lub wygodnictwo wielu jednostek i to nawet stojących wysoko, zasłaniają sobie i drugim niebezpieczeństwo, jakie z tej strony grozi naszemu narodowi. Złe mimo to, a raczej dla tego, rośnie, potężnieje i coraz dotkliwiej daje się nam we znaki.

W Galicyi dzięki daltonizmowi wszystkich prawie stronnictw politycznych, stan się pogarsza zamiast polepszać. Długi czas zdawało się, że to wina stosunków panujących w Wiedniu, gdzie żydowstwo było długo czynnikiem rządzącym. Ale obecnie Wiedeń otrząsł się już z tego jarzma. Mimo to w Galicyi nic się prawie nie polepszyło na dowód, do jakiego stopnia stracił nasz schorzały organizm narodowy uczucie bólu, krzywdy i wstydu.

W Warszawie, największem żydowskiem mieście na świecie dzięki wyjątkowo anormalnym, powiedzmy wprost potwornym stosunkom, wpływ żydowstwa szczególnie się rozrósł i spotężniał. Tam się znalazło najwięcej Polaczków naiwnych, którzy uwierzyli w patryotyzm »Polaków mojżeszowego wyznania«, pozwalając pasożytowi rzucić się nawet na to, co dla narodu najdroższe t. j. jego wiarę i moralność!

Na chlubę jednak Warszawy i Królestwa trzeba podnieść, że wydała i przez 25 lat podtrzymywała *„Rolę"*, tygodnik, który wziął sobie za zadanie walczyć z otwartą przyłbicą przeciw zgubnemu wpływowi żydów, a szczególnie, co należy podnieść z naciskiem, przeciw wpływowi tych Polaków, którzy sami idą jak barany na rzeź i innych jeszcze do poddania się pod panowanie żydów zachęcają.

Kto zna mściwość tego narodu, a nierozum, upór i lenistwo nasze na punkcie tej właśnie kwestyi, ten musi z podziwem i uznaniem wielkiem patrzeć na ćwierćwiekową pracę »Roli«, tem bardziej, że starała się ona zawsze stać na gruncie wiary katolickiej i szerząc antysemityzm, nie szerzyła bynajmniej nienawiści, nie szerzyła taniej, pustej, krzykliwej walki przeciw żydom, polegającej na wymyślaniu i na zwalaniu na nich wszelkiej winy.

»Rola« głosiła i głosi zgodnie z prawdą, że wpływy i potęga żydowstwa w Polsce, to rezultat przedewszystkiem naszych wad zastarzałych; naszej łatwowierności, naszej hulaszczości, naszego wstrętu do »łokcia i funta« i do czterech działań rachunkowych!

Szkoda, że »Rola« nie jest o połowę tańszą, bo w takim razie, składając jej szczere i serdeczne życzenia jubileuszowe dalszego rozwoju i skutecznej pracy, moglibyśmy zarazem wyrazić nadzieję, że znajdzie się i w Galicyi w rękach wielu odbiorców i obudzi tutaj także »śpiących« Braci! *Ks. M. Jeż.*

Redakcyę tygodnika warsz. *„Wiara"* objął ks. Prałat Jan Łada Gnatowski, który zamierza pismo to podnieść, urozmaicić i zbogacić obfitym działem literackim. Mamy nadzieję, że pod redakcyą pisarza tak uzdolnionego i słusznie cenionego, tygodnik ten zyska większą ilość abonentów i jak najlepiej wywiąże się z trudnego swojego zadania.

Odpowiedź na artykuł p. n. „Wymowa Cyfr"[1].

Wezwany przez Szan. Redakcyę do odpowiedzi w sprawie dusz straconych w Korczminie, odpowiadam. Od lat 40 nie straciła tutejsza parafia żadnej duszy w Korczminie. W jaki sposób przed-

[1]) Por. Nr. 4 i 9 »Gaz. Kość.« z r. b.

tem tamtejsi Polacy zmienili obrządek i czy były jakie agitacye, dochodzenia, tego akta parafialne nie wykazują. Natomiast starsi parafianie twierdzą, że niemożliwem było dla nich uczęszczać do kościoła z powodu znacznej odległości 14 km. najgorszej drogi, zwłaszcza, gdy im przychodziło sprowadzać zwłoki zmarłych do parafialnego cmentarza, lub jechać z dziećmi do chrztu. Ponieważ nie tworzyli oni tam osobnej kolonii, ale byli pomieszani z Rusinami i w znacznej mniejszości, ulegli namowom, a nieraz musieli się godzić z koniecznością, gdy nie mogli znaleźć u sąsiadów swoich potrzebnej przy tych podróżach pomocy.

Dla uniewinnienia mego poprzednika, ówczesnego kapelana tutejszej parafii, gdyż parafia istnieje tu dopiero od lat 20, dodam, że zbyt nizka dotacya nie pozwolała ani na kupno koni, ani na dłuższy pobyt księdza w parafii.

Nie można też obwiniać tamtejszego dworu za to, że pozwolił na przejście kilkunastu rodzin na obrz. ruski. Czasy to były bowiem popańszczyźniane, czasy buntów, pozwów o prawa i targów o płace, usamowolnionego robotnika, czasy więcej jeszcze niepewne, niż dzisiejsze, zwłaszcza dla dzierżawców. Stan taki zsolidaryzował małorolnych kmiotków nie tylko na polu ekonomicznem, ale i na polu religijnem. Polacy ulegli tej konieczności, ale, jeśli Bóg pozwoli, może nie na zawsze; bo kiedy przed kilku laty nalegałem na nich, aby powrócili do kościoła, odpowiadali, że zrobią to, ale gdy wszyscy to samo zrobią. Obecnie położenie o tyle się poprawiło, że w Machnówku, o 2 kilometry mają księdza Ekspozyta. Na pomoc władz naszych liczyć nie możemy, ze względu na fakt, że przejścia te działy się przed konkordyą. Spróbujemy jednak jeszcze po przypomnieniu nam przez »Gazetę« i odkryciu naszej niezabliźnionej rany, za co wdzięczni jesteśmy niewymownie, spróbujemy jeszcze przypomnąć naszym obowiązek należenia do Kościoła.

Ks. Pawłowski
proboszcz w Żniatynie.

W odpowiedzi na artykuł: »Wymowa cyfr« Nr. 4 »Gazety kościelnej« podaje podpisany co do parafii kulikowskiej następujące wyjaśnienie.

Wioska Błyszczywody cum att. należy wprawdzie od 4 lat do parafii Żółkiew, stanowczo jednak twierdzę, jako dawniejszy proboszcz, że podana liczba dusz 51 jest albo błędem drukarskim, albo błędem popełnionym przez Urząd paraf. przy wykazach do schematyzmu; gdyż w Błyszczywodach dzisiaj z pewnością liczba dusz ob. łac. wynosi ponad 100.

Co do Doroszowa Małego, tam nie było w r. 1863 — 33 dusz, bo przed 60 laty według metryk i status anim., najwyższa liczba była 8—10 dusz, obecnie od lat 17 (t. j. odkąd jestem proboszczem w Kulikowie) mieszka tam tylko jedna rodzina ob. łac., a w wiosce tej nie było nigdy dworu polskiego. Podana przeto w dawnych schematyzmach liczba dusz w tej wsi: 31 była mylką drukarską, np. i w tegorocznym schematyźmie jest mylką drukarską wykazana liczba dusz w Koszelowie aż 18, bo tam obecnie jest tylko jedna i to nauczycielka miejscowa. Dawniej przed 26 laty, gdy w tej wiosce mieszkał właściciel Polak, było kilkanaście dusz ob. łac., lecz gdy tę własność polską rozparcelowano między chłopów r. gr., ani jednej teraz niema tam duszy ob. łac. stale mieszkającej. Tyle co do parafii kulikowskiej w szczególności.

Zapytuje Szan. Redakcya po wykazaniu ubytków w różnych parafiach, gdzie się te dusze podziały? Odpowiedź prosta: przeszły na ob. gr. kat., albo dobrowolnie w dawniejszych czasach, albo, zwłaszcza po r. 1848, wskutek agitacyi i namów, a przejście to ułatwiały różne okoliczności i tak: Brak wielki kapłanów w naszej dyecezyi przed 30 laty, a w dawniejszych jeszcze czasach w wielu parafiach zastępowali proboszczów wędrujący zakonnicy, zwłaszcza Dominikanie. Parafie te miały proboszczów, którzy w nich nie mieszkali, bo byli kanonikami kapituł: lwowskiej, lubelskiej, kamienieckiej; tak działo się np. z parafią kulikowską, która chociaż erygowana przez błog. Jakóba Strepę w miejscu, gdzie znajduje się kościół, liczy dzisiaj zaledwie 300 kilkadziesiąt dusz stałych, a były czasy, że cała parafia nie miała i 100 dusz; parafianie ob. łac. nie mając stałego proboszcza aż do r. 1800, przyjmowali ob. gr. Drugi powód: rozległość parafii, znaczne nieraz oddalenie od swego pasterza, trudność nieraz dostępu do kościoła paraf. Trzeci powód: wiernym ob. łac. przeszkadzano w późniejszych czasach w pracy około roli lub rzemiosła w święta ruskie, a nawet Rusini wprost zakazywali jej zwłaszcza w tych wioskach, gdzie niewielka była liczba parafian ob. łac.

Piąty powód: agitacye religijne i narodowe, szykany, szyderstwa ze strony ruskiej. Szósty powód: »Konkordya«, z jednej strony pod grozą suspenzy ściśle zachowywana, z drugiej bagatelizowana! Siódmy powód: Pomogła i Encyklika, umyślnie błędnie w cerkwiach tłumaczona, o komunii w dnie odpustowe w razie braku księży drugiego obrządku. To też dzisiaj przynajmniej w tutejszych stronach, rozszerzyło się przekonanie, że gdy Polak przyjmie komunię w ob. gr., już przeszedł na ten obrządek. Lecz cóż dziwić się parochom r. gr., jeżeli sam konsystorz ruski wobec Konkordyi, bizantyńską uprawiał politykę! Pamiętam, było to w r. 1869; byłem kooperatorem w Kałuszu. Parafianie w Bednarowie przeszli na ob. gr. podając jako powód wielką odległość od Kałusza i trudną komunikacyę przez Łomnicę a była to sama szlachta chodaczkowa. Na skargę prob. ś. p. Dudzińskiego odpowiedział paroch r. g. kłamstwem, że oni byli rit. gr. Konsystorz św. Jura zażądał dowodów; wyciągnęliśmy dowody, wykazujące, że od dziadów Bednarowianie byli rit. lat. — ciągła się ta sprawa 2 lata, a koniec jaki był? Oto odpowiedź naszego konsystorza: »My w tej sprawie nie chcemy mieć więcej do czynienia z konsystorzem św. Jura«. Było to w pięć lat po zawarciu »Konkordyi«! Wobec tego wszystkiego ja się dziwię, że ten ubytek naszych parafian nie jest jeszcze większy! Bo trudna jest walka z wyrafinowaną obłudą i przewrotnością. Nasze probostwa, ekspozytury, da Bóg, zachowają nas od dalszych klęsk wyznaniowych i narodowych. *Ks. L. Babik.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zabór austryacki. Kazanie wielkopiątkowe ks. Arcyb. Szeptyckiego. Poprawa naszych władz miejskich. Nowy namiestnik.

Odezwał się nareszcie silny a autoratywny głos ruski potępiający bezwzględnie mord na namiestniku ś. p. Potockim dokonany. Najprz. Władyka ruski ks Szeptycki w uroczysty dzień Wielkiego Piątku st. stylu w prześlicznem co do formy a jędrnem co do treści kazaniu u św. Jura przypomniał narodowi ruskiemu przykazanie: Nie zabijaj! wraz z niemniej elementarną prawdą, iż się podeptaniem boskich przykazań narodowi nie służy, owszem w większą się go jeszcze przepaść spycha. Miejmy nadzieję, że za Głosem Władyki pójdą i inni książęta Kościoła ruskiego i niemniej bezwzględnie zbrodnię napiętnują. Czy się jednak Najprz. Władyka ruski nie myli twierdząc, iż ogromna większość narodu, prawie, że całość ten mord naprawdę potępia, a dotychczasowe milczenie dobrych na karb małej cywilnej odwagi kładzie? Enuncyacya wybrańców narodu, dotychczasowe głosy prasy ruskiej i takie kwiatuszki miłości bliźniego jak kazanie parocha ruskiego w Malechowie o czem innem świadczą. Bylibyśmy naprawdę szczęśliwi, gdyby optymizm ks. Metropolity okazał się uzasadnionym. Chętniebyśmy swój w tej mierze błąd uznali. Zgrzytem także po szkle jest wzmianka o polskiej prasie rzekomo podburzającej i ewentualnych a niesprawiedliwych represyach władz naszych. Takie jest ogólne najumiarkowańszych zdanie.

Zarzuciliśmy swego czasu władzom naszym miejskim zbytnie faworyzowanie żydów w dziedzinie szczególnie konsensów na szynki i t. p. Widocznie Magistrat uważa już za poprawę stosunków w tym kierunku, skoro przy sposobności udzielenia kilkudziesięciu nowych konsensów wyraźnie w gazetach ogłasza, iż połowę udzielił żydom a połowę katolikom. Prawda, bywało i gorzej, ale czy to dostateczne usprawiedliwienie się od dotyczących zarzutów — niech sumienie katolickie owych panów odpowie. Ze smutkiem przyznać trzeba, że nasi Rajcy katoliccy dziwną okazują w tym względzie obojętność, kiedy przeciwnie żydowscy członkowie Rady zapobiegliwie chodzą koło interesów swych współwyznawców.

Wedle godnych doniesień naszych dzienników kwestya nominacyi nowego namiestnika jest już rozstrzygnięta. Nowym szefem administracyi krajowej będzie niezawodnie p. Bobrzyński. Cokolwiek da się z punktu partyjnego z p. Bobrzyńskim, nikt jednak nie zaprzeczy, że nowy namiestnik jest człowiekiem zasad i niezłomnej energii, a tej ostatniej w obecnych czasach rozhukanej hajdamaczyzny najwięcej potrzeba. By w ewentualnych układach z Rusinami nie poszło się za daleko i dla ideologii nie poświęciło się istotnych naszych interesów, o tem już musi pomyśleć nasz Sejm i Koło Polskie, z którem tak rząd jak i nowy Namiestnik liczyć się będzie musiał. W usiłowaniach jego wprowadzenia ładu i uszanowania ustaw znajdzie niezawodnie powszechne poparcie.

Zabór rosyjski. Walka przeciw misyom katolickim.

Czytamy w dziennikach, iż antykatolicki oddział narodowy w sprawach misyi prawosławnej w kraju i poza jego granicami, zażądał informacyi w działalności, zadaniach i środkach wileńskiego bractwa św. Ducha, które podjęło się starań bronienia prawosławia od „intryg propagatorów obcych wyznań", a także informacyi, czy bractwo to ma w swem rozporządzeniu specyalnych misyonarzy antykatolickich i czy w dyecezyi prócz wymienionego bractwa, niema innych jakich instytucyi (bractw, kółek itd.), uprawiających działalność misyonarską, jakie są zdanie i cele tych istytucyi, jakiemi środkami zwalczają obce wyznania, jakie wydały prace literackie w celach polemiki, jakiemi rozporządzają środkami materyalnemi i wreszcie, jakie zarządzenia mogłyby być robione i czy byłyby one pożądane dla celów misyi prawosławnej?

Te i tem podobne objawy zdają się zapowiadać zupełny powrót do dawnych praktyk nietolerancyi i prześladowań katolicyzmu, wobec których ukaz tolerancyjny pozostaje martwą literą. Rząd rosyjski n. p. jawnie popiera i rozsyła potworcze przeciw katolicyzmowi świstki monasteru poczajowskiego, świstki, w których ignorancya walczy o lepsze z schyzmatycką nienawiścią do Kościoła katolickiego. Te potwarze mnichów rosyjskich znajdują godną a ciętą odpowiedź w wydawnictwach księży Jezuitów w Krakowie ad hoc wydanych, za które należy się czcigodnym Ojcom szczere uznanie.

Zabór poznański. Dzieło ks. Prałata Wawrzyniaka. Koncentracya prasy górnośląskiej

Prawdziwą twierdzą poznańską nazwać trzeba wielki Bank Związkowy, istniejący w Poznaniu, który będąc własnością rodaków naszych, jest centralnem środowiskiem owych licznych banków ludowych rozsianych w Poznańskiem, a pozostających pod dzielnem kierownictwem ks. Prałata Wawrzyniaka. Według sprawozdania, przedstawionego na walnem zgromadzeniu z dnia 15. b. m., obrót roczny Banku za 1907 r. wynosił 448 milionów marek. Bank ten dopomaga do zakładania nowych banków ludowych, pośredniczy w wymianie i lokowaniu kapitałów, dba o zdrowy kredyt i odpowiedni kapitał, potrzebny Polakom do ich egzystencyi i obrony przed niemieckim naporem. Nie dziw więc, iż Niemcom instytucya ta jest solą w oku.

Redaktor „Katolika" w Bytomiu i poseł do Parlamentu, znany Napieralski jest niestrudzonym w zakupywaniu wszelkich gazet na Śląsku pruskim wychodzących. Obecnie zakupił znowu na rzecz wydawnictwa „Katolika" „Głos śląski" wychodzący w Gliwicach, pismo dotychczas ultra radykalny. Z pism tego pokroju pozostaje tylko jeszcze radykalny Polak, od niedawna już nie własność Korfantego, lecz spółki. O ile takie scentralizowanie pism w jednym ręku będzie sprawie naszej pożyteczną, czas okaże.

Włochy. Świętokradztwo. »Los vom Rom« w oświetleniu prasy katolickiej we Włoszech. Niebezpieczeństwo misyi.

Pisma włoskie donoszą o wypadku wysoce niewłaściwym jaki zaszedł w Wielką Niedzielę w kaplicy Sykstyńskiej.

W dniu tym na Mszy św. celebrowanej przez Ojca św., jak zwykle kaplica była przepełniona osobami, wpuszczonemi za biletami protekcyjnemi poszczególnych poselstw zagranicznych. Po Mszy św. udzielał wiernym Komunii św. Pomiędzy innymi przystąpili do niej prof. Feilbogen z Wiednia, z żoną i szwagrową, wszyscy troje — żydzi. Wedle krążących wersyi miała pani Feilbogen przyjętą Hostyę św. wypluć. Wywołało to ogólne poruszenie. Otoczono rodzinę żydowską i zmuszono ją do opuszczenia kaplicy.

W poselstwie austryackiem, skąd Feilbogen otrzymał bilet wejścia, tłumaczył się on, że bynajmniej nie miał zamiaru dopuścić się zniewagi religii katolickiej, lecz że w ścisku nie mógł się z żoną usunąć z szeregu przystępujących do Komunii św., wyplucie zaś Hostyi św. przez swoją żonę tłumaczy przypadkiem.

Zajście to wywarło wśród ludności katolickiej Rzymu wielkie oburzenie, a w kołach żydowskich, zbliżonych do Dra Feilbogena niemiłą konsternacyę, skoro Zbór izraelicki w Wiedniu widział się zmuszonym do wydania enuncyacyi potępiającej postępowanie swego współwyznawcy. Niemniej Adademia eksportowa, twór nawiasem mówiąc hr. Gołuchowskiego, opanowana prawie wyłącznie przez żydów ostro się o tym wypadku wyraża, ze względu na to, iż Dr. F. liczy się do docentów tejże Akademii. Najwięcej tu niezawodnie zawinił poseł austryacki przy Watykanie, który z natarczywością domagał się kart wstępu dla profesora przez ministerstwo spraw zewnętrznych poleconego, nie sprawdziwszy wprzódy jakiego protegowany jest wyznania. Msza Ojca św. nie jest widowiskiem, na któreby osoby wszelkiego wyznania uczęszczać mogły.

Jużto przyznać trzeba, iż rząd austryacki niema szczęścia ze swymi protegowanymi. Niedawno taki przez rząd nasz gorąco polecony „uczony" żyd, niejaki Dr. Eisler, skompromitował go wobec całego świata najpospolitszą kradzieżą rękopisów w jednym z archiwów włoskich. Więcej więc ostrożności w poleceniach niezawadziłoby z pewnością.

Pocieszającym objawem jest niezawodnie coraz głębsze poznanie obłudy pruskiej i tej podwójnej gry z jaką występuje rząd pruski należący w domu z katolickiem Centrum i uciskający swych poddanych Polaków katolików, którychby w Poznańskiem osadnikami protestanckimi zastąpić pragnął, a zapewnieniem tegoż rządu o swojej ku temuż katolicyzmowi przychylności. Z okazyi wizyty ks. Bühlowa, podnoszą dzienniki katolickie, a szczególnie znakomita „L'Unione" medyolańska, rolę jaką odgrywają Prusy w kreciej robocie protestantyzowania Austryi objawiającej się w popieraniu jawnem figur rządowych, sięgających wysoko bo aż do stóp dworu, ruchu znanego pod nazwą „Los von Rom". Chce się naprzód przez sprotestantyzowanie niemieckich prowincyi austryackich, przygotować teren pod przyszły zabór tych prowincyi na rzecz Prus, gdyby się mozaika austryacka kiedyś rozpaść miała. Rzecz to u nas znana, a to że sfery włoskie dochodzą do tego samego przekonania, to właśnie jest pocieszającem, wobec nieustannych intryg pruskich w Rzymie, intryg dążących do tego, by przekonać Stolicę św. o niewinności Prus i karygodnem zacietrzewieniu Centrum i Polaków, tej niewinności i przychylności dla sprawy katolickiej Wilhelmów i Bühlowów uznać niechcących.

Do jakiego stopnia zaślepienia dochodzi nienawiść katolicyzmu u pewnych sfer włoskich, dowodzą głosy, które się tak w Parlamencie włoskim jak i w prasie odezwały z okazyi mordu dokonanego na osobie misyonarza włoskiego, kapucyna w Dorne, Turcyi. Te sfery, przyjęte nienawiścią do Kościoła, wzywają zupełnie na seryo rząd, by raz zerwał ze wszelkiem protegowaniem misyonarzy katolickich, zwłaszcza w Turcyi, gdyż sam fakt działalności owych misyonarzy stanowi ciągłe niebezpieczeństwo zatargów międzynarodowych, których unikanie jest obowiązkiem każdego rządu. Można i trzeba popierać wszel-

kie przedsiębiorstwa skierowane najczęściej ku wyzyskowi materyalnemu i ruinie moralnej ludności tubylczej, nie wolno tylko protegować misyonarzy pracujących nad rozszerzeniem Ewangelii. Tak zaślepionym nie jest nawet rząd francuski, który u siebie prześladując Kościół, za granicą jednak działalność francuskich misyonarzy popiera, widząc w tem swoją przedewszystkiem korzyść polityczną przez wzmożenie swego w danym kraju wpływu.

Przyszły konsystorz papieski. Napad na kollegiastów szkockich.

Nie ulega zdaje się wątpliwości, iż z końcem maja lub początkiem czerwca b .r. odbędzie się konsystorz papieski, na którym kilku nowych kardynałów zostanie zamianowanych. Między innymi wymieniają Nuncyusza wiedeńskiego, księcia Belmonte, który wskutek interwencyi w sprawie Wahrmunda i wynikłego stąd zatargu z ministrem spraw zewnętrznych ma w Austryi nader utrudnione stanowisko. Tak pożądana prekonizacya kilku biskupów naszych w zaborze rosyjskim jest nader wątpliwą wobec nowego gwałtu, którego się rząd rosyjski przez rozwiązanie kapituły wileńskiej dopuścił.

Jakiego rodzaju jest bezpieczeństwo zagwarantowane Ojca św. i instytucyom odeń zależnym, jakiem jest wychowanie nowego pokolenia bez religii w Zjednoczonych Włoszech, tego dowodom najświeższy fakt krwawego napadu w Ariccia pod Rzymem halastry na kollegiastów szkockich. Spokojnie przechodzących kleryków kollegium szkockiego znieważono i kilku z nich ciężko zraniono. Rzecz przeszłaby bez wrażenia i hałasu, gdyby nie interwencya stanowcza angielskiego ambasadora, wskutek której czterech młodych ludzi, przeważnie socyalistów i anarchistów rzymskich aresztowano. Dwaj z napadniętych kollegiastów leczą się z ran otrzymanych ostrem nożem. Jeden z nich jest ciężko ranny i wątpią czy się go przy życiu utrzymać zdoła.

Francya. Tradycyjny obchód na cześć Joanny d'Arc.

Jak wiadomo, przeszłoroczny tradycyjny obchód Joanny d'Arc w Orleanie odbył się bez udziału duchowieństwa wskutek udziału masoneryi a zwłaszcza Loży Etienne Dolet. Nacisk ze strony rządu jak i słabości władzy municypalnej wobec potężnej loży sprawił, iż uroczystość ta na wskróś religijno-patryotyczna straciła tradycyjną swą cechę, ku zgorszeniu ludności Orleanu. Obecnie dzięki protestom tej ludności, ojcowie miasta Orleanu dali do zrozumienia loży, iż sobie udziału przy tegorocznych uroczystościach nie życzą. Mszcząc się za to wykluczenie, loża czyni starania u rządu, by ten funkcyonaryuszom państwowym zakazał oficyalnie udziału w obchodach. Nie ulega wątpliwości, że to się jej uda u rządu, który właściwie jest jej ekspozyturą.

Drugi kongres katolicki w Danii.

Na początku b. m. odbył się w Kopenhadze drugi z kolei kongres katolicki, po dwunastoletniej prawie przerwie. Wszyscy mowcy na tym zjeździe mogli skonstatować powolny ale stały wzrost katolików w Danii. Sprawozdania złożone przez księży proboszczy kościoła Św. Ansgara i kościoła Różańca św., były pod tym względem nader ciekawe. Redemptorysta, O. Schmiderer, mówił o szkole i przyszłości, O. Günther S. J. prawił o życiu społecznem a sławny konwertyta Niels Hansen mówił o stosunku państwa i gminy do szkoły specyalnie katolickiej.

Wikaryusz apostolski von Ench, kierujący już od 25 lat kościołem w Danii a cieszący się miłością niezmierną tamtejszych katolików jak niemniej szacunkiem innowierców, nie mógł skutkiem choroby brać udziału w Zjeździe. Wspomniano go tam z entuzyazmem i wysłano doń telegram z wyrazami czci i dzięczności.

Ks. J.

Bibliografia.

Michał Rolle. *„Z minionych stuleci. Szkice historyczne i literackie“*. Lwów 1908. Gubrynowicz i Schmidt, stron 384.

P. Rolle, syn znanego podolskiego historyka, lekarza w Kamieńcu, który pisywał pod imieniem dra Antoniego J., odziedziczywszy po ojcu bogate zbiory rękopiśmienne i żyłkę autorską, prowadzi dalej wziętą w spadku tradycyę. Otrzymaliśmy z rąk jego nową książkę, dostarczającą różnych drobnych rysów, osobliwie do dziejów życia polskiego na kresach. Takie szczegóły chwyta pilnie historyk i z tych kamyczków układa mozaikę.

Nie mogę wchodzić w rozbiór wszystkich szkiców p. Rollego i ograniczę się tylko do tych, które czytelnika stanu duchownego szczególnie zajmą albo niedokładnością uderzą.

Najciekawszą jest wiadomość podana przez p. Rollego, że właściwymi i głównymi fundatorami Macierzy we Lwowie byli dwaj księża z dyecezyi kamienieckiej. Pierwszym z nich był ks. Hulanicki, w końcu rządca kościoła po-trynitarskiego w Kamieńcu. Nie osobliwy miał to być człowiek. Niby filozof, niby demokrata, wyglądał po trochę na niedowiarka (?). Zbierał chciwie pieniądze, mając w tem jakiś cel ukryty. Przed śmiercią przyzwał do siebie ks. Sawickiego ze Żwańca i oddał mu uzbieraną gotówkę. »Użyjesz jej, jak będzie potrzeba i na co będzie potrzeba: na broń — to na broń; na lemiesz — to na lemiesz; na książki — to na książki«. Odebraną sumę pomnożył ks. Sawicki do wysokości 27.500 rubli, do czego J. Kraszewski dołożył uzbieranych kilka tysięcy. Porozumiawszy się z ks. Sawickim złożył znakomity nasz pisarz całą księżą fundacyę w ręce Wydziału krajowego we Lwowie, przeznaczając dwie trzecie odsetek stosownie do intencyi fundatorów na wydawnictwa ludowe z kierunkiem katolickim. Stróżem tego kierunku miał być zawsze kapłan katolicki, w komitecie Macierzy zasiadający. Był nim z razu ks. Jan Siemieński, literat, prywatnie w dyecezyi lwowskiej przebywający, a po jego wyjeździe ś. p. Arcybiskup Isakowicz. Obecnie jest nim (jeżeli nas dobrze poinformowano) J. E. X. Arcyb. Teodorowicz.

Władza dyecezalna miejscowa nie ma sobie przyznanego żadnego głosu w Zarządzie Macierzy, chociaż jest stałą a inne warunki z czasem mogą się zmienić. Na wybór duchownego członka komitetu nie ma też ona wpływu. Zapewne, że przeciwko dotychczas wybieranym osobistościom, zarzutów podnosić nie było powodu, ale czyby z czasem nie mógł być wezwanym do tego honorowego urzędu ktoś mniej pożądany? Wszakże zmieniają się czasy i ludzie!

Dotychczasowe wydawnictwa Macierzy są świadectwem zasługi, jaką sobie zdobyli swoją fundacyą dwaj podolscy kapłani. Uderza tylko, że zarząd Macierzy wzywa do pisania swych wydawnictw, nawet treści religijnej, jak żywoty świętych, wyłącznie osoby świeckie z pominięciem księży. A któż jest sposobniejszym do pisania wedle intencyi fundatorów dla ludu: czy literat, obcujący przeważnie z książkami i siedzący w mieście, czy ksiądz, który bezpośrednio ciągle z ludem się styka, zna go na wskróś i najczęściej z łona jego wyszedł? Patrząc dzisiaj na chwalebną skądinąd działalność Macierzy, wydaje się nam, że ci, co w chwili jej zakładania mogli i powinni byli zapewnić nie zmieniającej się Władzy duchownej miejscowej znaczniejszy wpływ na tę bądź co bądź duchowną fundacyę, tą sprawą się nie zajęli. A może wykonawca fundacyi, Kraszewski, który przez całe życie był połowicznym człowiekiem, ani zimnym ani gorącym, naumyślnie tak całą sprawą pokierował, *ut aliquid fecisse videatur*.

Znamy inny przykład nie fundacyi, bo jej nie było, ale podobnego wydawnictwa. Przed trzydziestu i kilku laty rozpoczął w Poznaniu sędziwy i zasłużony kapłan, ks. Bażyński, proboszcz od św. Wojciecha, wydawnictwo dziełek dla ludu najrozmaitszej treści, później prowadzone dalej przez profesora Rzepeckiego. Arcybiskup Ledóchowski, wychodząc z założenia, że co pod firmą katolickiego kapłana w świat jest puszczane, winno dawać najzupełniejszą i bezwzględną rękojmię, wymagał, aby każda książka, wydawana z imieniem ks. Bażyńskiego jako nakładcy, opatrzona była biskupiem *imprimatur*. Tem stało się, iż nosi je nawet przedruk znanych »Wieczorów pod lipą« Siemieńskiego.

Wspomniawszy o ofiarności polskiego duchowieństwa na cele publiczne, której żyjącym pomnikiem jest Macierz we Lwowie, przechodzę do sprostowania niektórych niedokładności i dodania uwag do kilku szkiców p. Rollego.

Pisząc o teatrze polskim w Kamieńcu, wymienia nasz autor poetę Stacha z Zamiechowa. Nazywał się on nie Stanisław hr. Starzeński, ale Starzyński i hrabią nie był. Wsławił się on smutnie zatargiem z biskupem kamienieckim Mackiewiczem i skończył na apostazyi. Umierając w naszem mieście, folwark swój w Kulparkowie zapisał gminie ewangelickiej. Taki był koniec wolteryanina i depcącego przepisy moralności człowieka.

Kreśląc ustęp z życia Tomasza Zana, duchownego ojca Filaretów Wileńskich, człowieka cnót najwznioślejszych, pominął p. Rolle, że przyjaciel Mickiewicza, w Dziadach przez niego uwieczniony, był początkowo członkiem loży masońskiej, jak wszyscy wybitniejsi ludzie z owej epoki. Dowiadujemy się o tem z I. a obszerniej jeszcze z II. wydania (1908) dzieła O. Załęskiego o masonii w Polsce. Podobnie jak Kajetan Koźmian, jenerał Morawski, Matuszewic (tłumacz Tomasza a Kempis), ks. Adam Czartoryski i wiele innych polskich masonów, nawrócił się i Zan do zasad katolickich, a nawet stał się takim czcicielem N. M. Panny, że listy swoje rozpoczynał od słów: »N. b. pochwalony Jezus Chrystus i Marya«, jak świadczy jego korespondencya, wydana w Krakowie r. 1863, której nie znał p. Rolle. A byłaby ona także posłużyła do wyjaśnienia szlachetnego czynu, którym Zanowi w pomoc przyszedł znany i zasłużony Adolf Dobrowolski z Rajskiej Bramki pod Kamieńcem.

Jenerał Jasiński, który zginął w r. 1794, nie był Litwinem, jak twierdzi p. Rolle, na dotychczasowych autorach i jakichś papierach rodzinnych oparty, ale Wielkopolaninem albo Kujawiakiem. Brat jego bowiem, który dawał ślub jenerałowi Kołaczkowskiemu, był kanonikiem katedralnym we Włocławku, a przed wiekiem nie było wypadku, aby Litwin w koronie siedział w kapitule i *vice versa*. Niemcewicz także, bawiąc w Wielkopolsce, w Winnej górze, gdzie umarł jenerał Dąbrowski, spotkał się tam z siostrą Jasińskiego, swego kolegi z korpusu kadetów, panią Dąbską, o której mówi wyraźnie, że trzech braci straciła w obronie konającej ojczyzny: na Pradze 1794 r., pod Kapucynami i na San Domingo [1]). W owym czasie Litwinki za mąż do Wielkopolski nie wychodziły. Potomkowie siostry jenerała Jasińskiego, hr. Dąbscy, z linii Kołaczkowskiej, żyją dotąd i mogą p. Rollego o jego pomyłce przekonać.

Charakteryzując postać mężnego jenerała, zapomniał nasz autor powiedzieć, że jak inni ludzie jego epoki, wrogiem był katolickiego Kościoła, którego nienawidził, jak najgorszy jakobin i pogardzał nim. Smutne o tem świadectwo znaleźć można w poezyach jenerała, wydanych w Krakowie 1869 r. Idzie on w urągowisku z Kościoła o lepszą z ks. Staszicem. Po przykładach, jakie dali Podoscy, Młodziejowscy, a nawet Krasicki, świecący bakę w chwili upadku narodu cynicznemu Fryderykowi II., dziwić się nie można ludziom owego czasu, ale płakać trzeba nad upadkiem religii i godności narodowej w ostatnich chwilach naszej niepodległości.

Bolesne jest i upokarzające wspomnienie o Michale Czajkowskim i listy pisane przez niego po apostazyi powtórnej. Całe nieszczęście Polski widzi w katolicyzmie i każe Polakom przebłagać Cara, dobrego i czułego ojca. Wyrodne i niewdzięczne dzieci mogą się wtedy spodziewać przebaczenia i znaleźć szczęśliwy byt »w zlaniu się państwowem«. Uzupełnieniem tych idei są pamiętniki renegata, w tłumaczeniu z rosyjskiego ogłoszone we Lwowie. Fanatyczne przywiązanie do Rusi przywiodło Czajkowskiego tak samo, jak Antonowicza i Rosina, ks. Naumowicza, do zaparcia się całej przeszłości, ale kto przeczyta pełne sprosności jego »Dziwne życia Polaków i Polek«, zrozumie, że w nieszczęśliwym pisarzu i żołnierzu było jeszcze inne tajne źródło nienawiści do katolicyzmu.

W obrazku: »Mieszczanin Sądecki« korzysta p. Rolle ze znakomitego dzieła O. Sygańskiego T. J., który dał wzór, jak pisać należy monografie miast. Podług jego »Analektów Starosądeckich« skreślił nasz autor obraz zamożnego mieszczanina polskiego z początków XVII. wieku. Szlacheckich pamiętników mamy dostatek, ale można powiedzieć, że O. Sygański ukazał nam dokładnie po raz pierwszy wewnętrzne dzieje mieszczan w naszym kraju i nauczył w jaki sposób tę gałęź dziejów traktować należy. Mnoży się liczba autorów, zaglądających do tego sumiennego autora, na którego każdym wyrazie polegać można.

Pogrzeb dumnej wojewodziny Potockiej, na której pamięci ciąży zarzut zgładzenia ze świata synowej Gertrudy z Komorowskich, której zwłoki, przeszło wiek cały zapomniane odkryto niedawno w kościele OO. Missyonarzy w Nowym Witkowie, opisuje p. Rolle podług pisanego po polsku, a w ruskiem skróceniu wydanego Dziejopisu monasteru OO. Bazylianów w Krystynopolu. Pogrzeb był królewski. Sześciu biskupów z zacnym arcybiskupem lwowskim, Sierakowskim na czele, 80 kanoników i do 2000 duchownych różnych obrządków wzięło w nim udział. Roztropnie unika autor Szkiców własnego sądu o ukazywaniu się ducha Potockiej pewnej Benedyktynce w Przemyślu, którego podaje opis. Faktem jest, że władza duchowna ówczesna uznała zdarzenie owo za autentyczne, a mąż zmarłej wypłacił zaraz 30.000 złp. Benedyktynkom na dokończenie kościoła wedle życzenia widma.

Była to epoka widzeń, snów i istniejącego jeszcze, chociaż na szczęście kończącego się palenia na stosach mniemanych czarownic. Uczony i poważny Ossoliński, fundator książnicy w naszem mieście, w mało komu znanych dzisiaj »Wieczorach Badeńskich« w dziwaczny sposób scharakteryzował owe czasy, których sięgał swoją młodością.

W Steblowie nad Dnieprem, rezydencyi niegdyś księcia Augusta Dobrogosta Jabłonowskiego, któremu reformator Stanisław Konarski jako rocznemu niemowlęciu z szumną i długą dedykacyą przypisał swoje znane dzieło: „*De religione honatorum hominum*“, a późniejszego pijanicy, razem z chłopami po chłopsku żyjącego, ukazuje nam p. Rolle patryarchalną rodzinę Hołowińskich, krewnych metropolity, pod których gościnnym dachem zbierały się najpierwsze znakomitości polskie na kresach. Tam bawił także, do Krymu jadąc, przez dwa tygodnie Mickiewicz i uwiecznił w »Panu Tadeuszu« olbrzymią lipę nad Rosią.

Co wówczas przepowiedział, spełniło się dosłownie. Lipę ścięła »moskiewska siekiera«, a w Steblowie Polaków niema od dawna.

W »Losach podolskiej cerkiewki« opowiada p. Rolle o unickiej parafii blisko ostatecznych granic dawnej Polski i jej parochach, których kollatorami byli Pułascy, ze znanej konfederackiej rodziny. Za Katarzyny unici »dobrowolnie« (!) przyjęli panujące w Rosyi wyznanie, a w kraju, w którym poniósł męczeńską śmierć świątobliwy ks. Kostecki i gdzie było tyle szkół bazyliańskich, kształcących młodzież polską i katolicką i śladu Unii świętej nie pozostało. Byli ci księża uniccy Rusinami i po rusku mówili, ale nie szczere mieli do Polski przywiązanie. Ks. Mikołaj Baśniański († 1812), paroch z małej Ponikowicy pod Brodami, do którego dla jego pobożności lud z daleka się garnął, prosząc o modlitwę i błogosławieństwo, nie mógł utulić się w żalu, gdy Polska upadła i nie przestawał powtarzać: »ne ma ditońki Polszczy«![1]) Były to czasy prawdziwego zjednoczenia między obrządkami. Polacy na Rusi w litanii loretańskiej przed inwokacyą: »Królowo Korony Polskiej« wołali do Matki Bożej: Królowo Jedności świętej![2]) Tak Unię świętą kochano i ceniono.

Jakże dzisiaj inaczej! Sama nazwa Unii wyszła z użycia i zapomnianą. *Ks. Zuzulicz.*

„*Podręcznik do rozmyślań i kazań na niedziele całego roku* ks. Jerzego Patiss T. J., spolszczył ks. Antoni Chmielowski. M. S. T. Warszawa — Petersburg 1907“.

Mężowie apostolscy, chcąc obłąkane w błędach rozumy na drogę prawdy naprowadzić, zatwardziałe serca kruszyć i ku cnocie nakłonić, starali się poprzednio przez nabożne rozmyślanie poznać prawdy wiary. I my kapłani, jeżeli chcemy głosić Ewangelię z po-

---

[1]) »Podróże historyczne«, wyd. II. Petersburg 1859, str. 437 i pamiętniki jenerała Kołaczkowskiego.

[1]) Barącz, Wiadomość o Małej Ponikowicy, Poznań 1886; [2]) Wiadomość o zjawieniu cudownego obrazu w kościele Rożanostockim (pod Grodnem, OO. Dominikanów), roku P. 1764 (bez miejsca druku).

żytkiem ludu, musimy w poprzedniem rozmyślaniu poznać jej moc i siłę. Do tego może służyć wyżej zacytowana książka. Tam Lekcye i Ewangelie niedzielne podane są jako przedmiot rozmyślania. Rzecz tak jest ułożona, że pierwsze 3 dni tygodnia obejmują Ewangelie, następne zaś Lekcye. Teksta z Pisma świętego i wyjątki z Ojców Kościoła użyte do objaśnienia ustępów ewangelicznych w krótkości napomykają o tem, co należy obszernie rozwinąć. Przy końcu każdego punktu medytacyi znajduje się praktyczne zastosowanie. Kto więc tej książki używa, ma miły pokarm duchowy na każdy dzień, a oraz obfity materyał do kazań. *Ks. Leliwa.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: dnia 23-go kwietnia b. r. Ks. Franciszek Wołoszyński na probostwo w Czerwonogrodzie, Ks. Marcin Podraza na probostwo w Husiatynie, a Ks. Ludwik Ryś na probostwo w Rawie ruskiej.

Dyecezya przemyska ob. łac.

Prezentę otrzymali: Ks. Jan Gałuszka, na probostwo w Leszczawie dolnej, Ks Jan Lewkowicz na probostwo w Zagórzu starym.

Przeniesiony Ks. Franciszek Czyżewicki, wikary w Szebniach, do Mościsk.

Przeznaczony do Szebień nowowyświęcony Ks. Kajetan Łańcucki.

NADESŁANE.

Krakowski Zakład Witrażów wykonał okno do kaplicy *ks. ks. Radziwiłłów na Wawelu* według mojego kartonu. Całą tę pracę wykonano najściślej według moich wskazówek i dzisiaj po ukończeniu uważam za swój obowiązek wyrazić Panu Inżynierowi Stanisławowi Żeleńskiemu zupełne uznanie. Tam, gdzie chodziło o artystyczne wykonanie, to gotowość, z jaką Zakład szedł na rękę projektującemu artyście jest pierwszorzędnej wagi.

Józef Mehoffer.

Kraków, dnia 22 kwietnia 1908.

Walne Zgromadzenie zwyczajne *Towarzystwa wydawnictw katolickich w Krakowie* odbędzie się dnia 12. maja b. r. o godz. 3. w Krakowie, przy ul. św. Anny 11. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatn. waln. zgromadzenia; 2. sprawozdanie dyrekcyi; 3. dyskusya i wniosek o udzielenie dyrekcyi absolutoryum za r. 1906 i 1907; 4. dywidenda za r. 1907; 5. wnioski i interpelacye. W razie braku kompletu odbędzie się to samo zgromadzenie w tym samym dniu i miejscu o godz. 4. bez względu na komplet. Prezes: *X. dr. Gabryl.*

Nakładem JÓZEFA ANGRABAJTISA w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 20

wyszła z pod prasy bardzo dogodna książeczka na miesiąc maj pod tytułem: **Wielbij duszo moja Pana** czyli **Majowe nabożeństwo.** Są tam krótkie czytania na każdy dzień maja z życia Matki Boskiej z krótkimi przykładami i krótką modlitwą. Przytem jest dodatkowe nabożeństwo dla wiernych w domu i w kościele, modlitwy podczas Mszy św. o Matce Boskiej, modlitwy przed i po spowiedzi, przed i po komunii św., Litania loretańska, Litania do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i inne modlitwy na cześć M. Boskiej. Broszurowana z przesyłką **60** hal., oprawna w płótno **1** kor., ze złotym brzegiem i z futeralikiem z przesyłką **1** kor. **80** hal. Na jeden egzemplarz można przesłać opłatę markami listowemi. — Zarazem ogłaszam, że mam bardzo wielki wybór obrazów i obrazków dla dzieci przystępujących do pierwszej Komunii św. Większe obrazy do oprawy od **10** hal. począwszy do **60** hal.

Muzyka kościelna w domu!

Prześliczna statua Matki Boskiej

grająca wspaniale: Ave Marya.

Nowość! Nowość!

Cena za jedną tylko 5 K. W najdoskonalszej imitacyi kości słoniowej 10 K.



Biust cesarski jubileuszowy, grający hymn cesarski, tylko 5 K. W najdoskonalszej imitacyi kości słoniowej K. 10.

Nabyć można za pobraniem albo poprzedniem przesłaniem kwoty u podpisanego

STIASNY

Wiedeń XVII

Rötzergasse 13 k.

Dobry zarobek dla agentów (także kobiety).

SPORA slawne w całym swiecie klatowskie

wspaniałe i olbrzymie gwoździki

premiowane najwyższemi nagrodami w Pradze, Wiedniu, Lugdunie, Antwerpii, Amsterdamie, Hamburgu, Frankfurcie nad M. i t. d. Wybór 5 szt. K. 20.

Wystaw. i reklam. sorty na okaz 10 szt. K. 20.

gwoździki olbrzymie 10 szt. K. 10.
wspaniałe 10 szt. K. 10.
ogrodowe 10 szt. K. 2·50

Cenniki gratis i franco.

Fr. SPORA, eksport gwoździków, **Klattau, Czechy.**

Magazyn przyborów kościelnych

pod firmą

Wincenty Kuczabiński

przeniesiony obecnie

na ulicę Kopernika l. 9

poleca towary dla kościołów i kaplic w najlepszych gatunkach po cenach niskich. Bieliznę i szaty kościelne wykonuje we własnej pracowni z materyałów gustownych a trwałych. Oprawia mszały i brewiarze. Przyjmuje obrazy do malowania do ołtarzy, feretronów i chorągwi.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO BALSAM

z zieloną marką ochronną **ZAKONNICY** Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży **koron 5** — opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki **koron 3·60,** — opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, **kontuzyi** itp. Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować: **A. THIERRY, Apteka pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Robitsch.** Skład we wszystkich aptekach. We Lwowie u: Dr. Jana Piepes-Poratyńskiego, Szym. Haya i Z. Ruckera.

Komitet kościelny w Szczawnicy posiada oryginalny, romański **plan kościoła** 37 m. długiego a 11 m. szerokiego **tanio do sprzedania.**

Pracownia szkaplerzy

Eugenii Klawaty w Dolinie (obok Stryja) Galicya wysyła szkaplerze karmelitańskie, Serca Jezusowego, Niepok. Pocz. N. P. M. w setkach po 10 hal. za sztukę, tercyarskie III. zakonu po 30 hal. Dochód przeznacza się na budowę kościołów polskich na wschodzie.

Uprasza się Przewieл. Duchowieństwo o żywe poparcie tego celu przez jaknajliczniejsze zamówienia.

ORGANISTA kawaler, wolny od wojska, w swoim zawodzie zdolny w całem tego słowa znaczeniu, z dobrym głosem, przytem moralny i trzeźwy, szuka posady w mieście lub z lepszych na wsi. Zgłoszenia w redakcyi.

Towarzystwo wydawnictw katol. w Krakowie (św. Anny 11) **wydało i poleca następujące dziełka:** 1) **O samokształceniu charakteru,** przez Zofią Kęczkowską. Cena 1 kor.; 2) **Dwa światy** (pogański i chrześc.). Cena 20 hal.; 3) **Co nas bogaci a co ubogimi czyni** (O poszanowaniu rzeczy cudzych i własnych, o wartości czasu i pracy, o oszczędności). Cena 16 hal.; 4) **Nie opuszczę cię do śmierci** (O małżeństwie). Cena 40 hal. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w Pols. Spółce wydawn. w Krakowie i w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie.

Michał Tarczałowicz

malarz kościelny i dekoracyjny w Bochni

ul. Kazimierza Wielkiego.

Podejmuję się malowania kościołów i kaplic w różnych stylach, farbami olejnemi, kazeinowemi i klejowemi, również podejmuję się pozłacania ołtarzy, ambon i t. d.

Plany malowania kościołów dostarczam na żądanie bezpłatnie, a w razie potrzeby mogę się wykazać licznemi świadectwami z wykonanych robót.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wmu Duchowieństwu, Wnym P. T. Architektom i P. T. Publiczności. **Michał Tarczałowicz.**



J. WYPASEK

WE LWOWIE, ul. KRAKOWSKA L. 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granito. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Jezierzany ad Czortków 24. IV. 1908.

Łaskawy Panie!

Figurka do Bożego Grobu przez Pańską firmę dla kościółka w Zalesiu nadesłana, zdążyła prawie na czas, kiedy była potrzebna; a tak się wszystkim spodobała, że przez ostatnie dwa dni Wielkiego Tygodnia wyjść z kościoła nie chcieli do późnej nocy, żeby się jej do syta napatrzeć. Po świętach naszych (we wtorek) byłem tam z nabożeństwem; jeszcze jej nie schowali, ale ją oświetlają, modlą się, śpiewają — i tak chcą aż do ruskich świąt przetrzymać. Coś to Pan narobił swem arcydziełem w tym zakątku, gdzie dotąd tylko w bohomazy wierzono! Za rychłe i tak piękne wykonanie tej figury miło mi Panu przesłać wyrazy uznania i podzięki razem z życzeniem, by pracownia Pańska tak chlubnie (niestety jeszcze nie wszędzie znana) rozwijała się dalej jak najpomyślniej, w czem niech dopomoże Niepokalana Matka, której od dziecięcych lat byłeś Pan gorącym czcicielem, jako nasz kleparski sodalis.

Z poważaniem
X. Józef Sokołowski
Superyor XX. Misyonarzy
i pleban jezierzański.

OGŁOSZENIE.

Wina do Mszy św. dostać można u ks. Petra Krawecza w Hanuszowcach p. loco. Szepes megya. Węgry. Stołowe wino od 50 h, 60 h, 70 h, 80 h. i 1 kor. liter. Tokaj samorodny od 1 k, 1 k. 30 h, 1 k. 60 h, 2 k. i 3 k. liter. Tokaj słodki „Assu" od 5 k., 6 k. i 7 k. liter.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.

Telefon Nr. 137. (Dom własny)

pod kierunkiem art. Jana Bukowskiego artysty malarza.

Dawniej pp. Prof. W. Ekielski & A. Tuch.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika prawdziwie wenecka.** — **Ceny wskutek wielkich zapasów szkła pozostają dotychczasowe.** — Kosztorysy i fachowa porada bezpłatnie.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Jedyna kraj. fabryka świec i bielenia wosku zakł. w r. 1789 pod firmą

FRYDERYK SCHUBUTH i SP.

Lwów, Rynek l. 45. — poleca:

ŚWIECE WOSKOWE (Paschały)

Waga klgr.	*Długość*	*Objętość*	*Białe*	*Malowano*
2	140 cm	14 cm	K 16·40	K 22·—
2½	160 „	16 „	„ 19·20	„ 26·20
3	160 „	17 „	„ 22·—	„ 30·50
4	170 „	19 „	„ 28·—	„ 37·—
5	180 „	21 „	„ 33·60	„ 43·50

Ceny wraz z 5-ma ozdobnemi granami i opakowaniem. — Kwiaty do świec ołtarzowe we wielkim wyborze. — Cenniki na żądanie opłatnie.

ZNAKOMITE OKRUCHY DO HERBAT.

HERBATY CZARNE AROMATYCZNE SILNIE NACIĄGAJĄCE.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.